

KS. AUGUSTYN JAKUBISIAK  
**NOWE PRZYMIERZE**  
Z zagadnień etyki  
Stron 424.      Paryż 1948.  
Cena 12/6.  
Do nabycia:  
KATOLICKI OSRÓDEK WYDAWNICZY  
VERITAS  
12, Praed Mews, London, W. 2.

JESLI LEKI TO Z APTEKI  
**APTEKA GRABOWSKIEGO**  
Dział Wysyłki Leków  
175, DRAYCOTT AVENUE LONDON S. W. 3  
Tel.: KEN 0750  
Wysyła wszelkie leki do Polski i innych krajów.  
W APTECE GRABOWSKIEGO  
DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOROGE!

# ZYCIIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

IRENA GAŁEZWOWSKA

# KSIĄDZ AUGUSTYN JAKUBISIAK



wienstwie do potrzeb cieplnej a entuzjastycznej masy średniowiecza.

Zupełnie o co innego chodzi w Nowym Przymierzu księdza Jakubisiaka. Nowym jest ono przede wszystkim w znaczeniu chrześcijańsko-katolickim, ponieważ opiera się integralnie na Objawieniu Nowego Zakonu. A nowym jest psychologicznie, ponieważ dokonuje się w całej swej odciecznej i trwałej nowości w życiu każdego człowieka.

W życiu jedynym, w granicach czasowo-przestrzennym zakreślonym bytem ziemskim, w którym zmieścić się musi, rozwijać, wyczerpać, a zwłaszcza utrwać na wieki zawizek i wyjątkowość o istocie, w którym każdy odkryć musi swój cel i drogę donosiącą, drogę własną. Jedyną, jak jedyną jest jego oyt w uduchowionym i fizycznym świecie wsiawosciach. Wydoocy oraz Boży ze skorupie starego człowieka, odkryć i spełnić swoje wyjątkowe powołanie, określić siebie na mocy osobistego przymierza z wartwego z Bogiem, to jest prawdziwą oryginalność, o którą kusie się może człowiek, a oryginalność jest synonimem nowości.

Nowym więc jest, subiektywnie, przymierze angażujące jedynie życie, którym rozporządza człowiek i nowym obiektywnie, ponieważ w każdym wypadku jest jedynym i każdy wnosi coś absolutnie jedyne i nowego w dziedzinie ludzkości. I to jest prawdziwy indywidualizm.

O indywidualizmie w znaczeniu negatywnym mówiło się i mówi bardzo dużo. Począwszy od enwili goy filozofów orzekli, że „upadek w wielość” jest degradacją, a moralisci uznali go za przyczynę wszelkiego zła w świecie, stał się on synonimem egoizmu, ego-centryzmu, przewagi materii nad duchem, którego wyrazem ma być tak zwana „osoba”, wreszcie podstawa wszelkich systemów i reżymów społecznych opartych na niesprawiedliwości i wyższości.

Mówilo się też nieco o indywidualizmie pozytywnie, ale nie wiadomo, czy iorma ta nie była jeszcze gorsza od poprzedniej. W szalenczym głowach niemieckich i pchocach teoretyków i działaczy przybrał on bowiem kształt tak potworny, że wzbudził wstręt i zgromadził we wszelkiej zdrowej myśli i w każdym ludzkim sercu.

Natomiast niezmiernie rzadko mówiło się o właściwym znaczeniu tego pojęcia — podstawowego dla bytu i, co za tym idzie, dla działania jednostki ludzkiej. Mysicielele uznający nawet byt jednostki, przyznający jej wartość istotną i doswiadczając, stwierdzili, że zło tkwiące w skazanej naturze ludzkiej jest jej atrybutem, że pognon za dobrem materialnym oraz wszystkie formy samolubstwa, rozpusty, zardrości, nienawiści, fałszu i pychy pochodzą z ciała, to jest, zgodnie z pojęciem starożytnych zastosowanym przez scholastyczną myśl średniowiecza, z zasady indywidualizującej — „principium individualitatis” — orzekli, że jedynym warunkiem moralności jest całkowite wyrzeczenie się siebie dla dobra ogółu.

I w pewnym ujęciu sprawy — mają rację. Poświęcenie wszystkiego, co się posiada, z życiem ziemskim włącznie, dla dobrej sprawy jest istotnie ostatnim wyrazem moralności, a mówiąc językiem Nowego Zakonu: miłości, nad którą większej nie ma. Ale pozostaje drugie oblicze zagadnienia. Człowiek nie jest istotą indywidualną jedynie dzięki ciału, indywidualna jest również dusza, a więc z chwilą, gdy istnieje jej przyjmujemy, liczyć się musimy z innego rodzaju indywidualizmem: z niezamiennym, jedynym bytem jednostki. Następnie, zagadnienie zia nie ogranicza się bynajmniej do bytu czysto materialnego; przeciwnie, nie istnieje ono w nim, gdyż z serea wychodzą wszystkie zle myśli i wszystkie zle uczynki. Jest więc w rozróżnieniu ciała i ducha co innego niż proste rozgraniczenie dwóch wrogich sobie pierwiastków. Mieści się w nim ewangelicznie, do rozróżnienia starego i nowego człowieka, skazanej w rodzaju swoim istoty duchowo-cieleśnej i odrodzonego z źródła prawdy i żywota człowieka. Znalazłszy drogę wiodącą do tego źródła, drogę własną, własnego sumienia, osobistego powołania i swojego krzyża, stał się on stworzeniem nowym, utwierdzonym na wieki obrazem Bożym, wcielaniem szczególnej myśli Bożej, znaną cenę swej duszy, więc nie dbającym o zachowanie jej w formie bytu doczesnego, gotowym na wszystkie poświęcenia, trudy i uciski rozsiłane na

cięższej drodze wiodącej do zbawienia, potrzebne dla zwycięstwa prawdy i prawdziwego szczęścia ludzi. To jest prawdziwy indywidualizm, wszystko inne jest pustym dźwiękiem — rlatus vocis. To jest prawdziwy indywidualizm, a znaleźć go można jedynie i wyłącznie w Ewangelii Jezusa Chrystusa. Tam właśnie znalazł go autor „Nowego Przymierza”.

Jaką drogą szedł filozof, epistemolog i metafizyk, do tego szczytowego pojęcia swej myśli, tak absolutnie zgłębionego z Objawieniem chrześcijańskim? Najprostszą wydaje się — i jest w istocie — droga wiary wpojętej od dzieciństwa, utwierdzonej wycnowaniem religijnym, a zaswiadczanej powołaniem kapłanskim i całą postawą, całym wyrazem, w słowie i w czynie, życia przekniętego chrześcijaństwem, do najsławniejszego szczegółu.

Ale tutaj chodzi o co innego. Chodzi o drugą myśl filozoficzną, która, jak często, wyprowadza głowy słabe lub zaharane w swą potęgę, na manowce czystych spekulacji lub obiednych pomysłów wyobraźni, drogę, która niezmiernie łatwo oddala od wiary, jako od rzeczy nienaukowej, dobrej dla prosto, nieuswiadomienia i mistycznego romantyzmu.

Idą właśnie najeżoną sprzeciwami drogą doszedł ksiądz Jakubisiak do pojęcia Nowego Przymierza. A doszedł dlatego, że w pracy myśli, której poświęcił życie, stał wiernie na stanowisku rzetelnie naukowym, logicznym i doświadczalnym, to znaczy, nie holoował bałwochwalczo ani wynalazkom, które dziś są, a jutro będą wyrzucone do rupecii ani uznany tendencjom, snobistycznym czy propagandowym, ani iluzjom wielkich reform. Całą tegoż zdrowej, otwartej myśli szukał rzeczywistości, czy prawdy, nie odstąpił na krok od wyciecznej logiki, obszerną wiedzą, a jeszcze bardziej genialną intuicją ogarnął istotę rzeczy, schodził co gruntu, do doświadczalnej strony życia podchodził bez lęku i bez niepokoju i nikt nie mógł mu nigdy dowiedzieć zakłamania lub kompromisu.

Takim był i na takim podłożu psychicznym rozwijał swoją myśl filozoficzną, która ułożyła się w systemat, o ile systematem filozoficznym można nazwać całokształt intuicji rzeczywistości.

Książd Jakubisiak miał gruntowną wiedzę teorii nauk ścisłych, fizyki i matematyki. Zajmowało go niezmiernie podpatrywanie rzeczywistości materialnej, z którego umysł jego, umysł myślicielela, umiał wyciągać wnioski sięgające do dziedzin metafizyki, psychologii, a nawet nauk społecznych. Wiodła go przy tym wspaniała umiędzianność „czytania wewnątrz”, czyli: inteligencja, a praktycznie kierował się logiką swej wizji, która nie jest niczym innym, jak logiką pierwszych zasad: tozsamosci; sprzeczności i wyłączonego środka, sprawdzających się na bytach konkretnych, indywidualnych. Na przeskoki w terenie tym patrzył obojętnie, w przekonaniu, że nie są istotne, sprawdziany pozytywnie przyjmował spokojnie, jako coś czym są w istocie, po prostu dowodem materialnym prawdziwego porządku bytu. I tak, nie niepokoił go sukces klasycznego transformizmu, tak niezgodnego ze wszystkim co uznawał, a z zadowoleniem przyjął i z mistrzostwem wykorzystywał tak najnowsze odkrycia i teorie mutacji w biologii, jak teorię kwantów w fizyce, znakomicie godzące się z jego zapatrywaniem na rzeczywistość.

Nie szukał łatwych sukcesów mody, ani snobizmu zawyłych form, nieudolniew i błyskotliwości literackiej, ani algebracicznej metody znaków. Dlatego też pewne rodzaje filozoficzne, na przykład fenomenologia i pewne dziedziny, na przykład logistyka, obce były z natury rzeczy jego duchowi. Mówił językiem ludzkim — do ludzi, do jednostek i każda słuchająca uważnie mogła coś ze słów jego, pisanych czy mówionych, wyciągnąć dla swego użytku. W proście wyrazu i w słachetnej linii rozwojowej jego myśli jest coś klasyczne, a zarazem coś niezwykle prawdziwie chrześcijańskie: uszanowanie dla rzeczywistości i zupełne wyzbycie się względów ludzkich, śmiałość afirmacji rzeczy przyjętej w sumieniu, a najwyższą o-fiarnością w uznaniu cudzej wolności. Jednym słowem, odwaga i pokora stały na straży jego myśli od założenia, od początku i prowadziły ją przez całą drogę jej rozwoju.

One to objawiły jej rzeczywistość bytów indywidualnych, ich nieciągłość,

stałość i granice. A w związku z tym pojęcie całkowitego miejsca, które iza- ca światło nowe a wyjaśniające na zagadnienie związane z pozczasowym wyooem, z wyczerpywaniem bogactwa życia wybor ten stwierdzającym na każda chwile, na każde tchnienie i z najważniejszą w psychologii sprawą swiadomosci, cząstkowej, doswiadczałnej, wylaniającej się w ciągłej teraz- niejszosci, z przeszłej i przyszłej — całkowitej swiadomosci metafizycznej.

Te same przesłanki duchowe odkryły przed nim, w oaisym ciągu logiki myśli, przewagę woli nad wszelkim osadem, nad wszelkim pojęciem dobra moralnego. Wola decydująca o wyborze zasadniczym, a więc o postawie całkowitej, jest czymś innym i czymś większym niż trzecia władza — dawnej psychologii i niż wszelkie dążenia, czy wysiłki — nowe. Jest wyrazem istoty, jej obliczem, jej osią i jej przyczyną. Przyczyną indywidualną, sprawiającą, że jest sobą, a nie kimś, że jest taką, a nie inną. Ta przychytność wewnętrzna, imanentna, poczęta w akcie pierwotnego wyboru, wyraża się w ciągu czasowej realizacji w formie determinizmu nie mającego nic wspólnego ani z bezwzględnością konieczności praw, ani z moralnym fatalizmem. Nie ma ona również nic wspólnego z indeterminizmem przypadku, mimetycznym przejawem wolności. W wirze zewnętrznych wypadków, wpływów idących z zewnątrz i wychodzących, jak zle fermenty, z wewnętrznych złoży dziedziczności, zakreśla ona granice indywidualnego bytu według miary, wagi i rodzaju jedynego prawa autodeterminizmu.

W całym swym głębokim doświadczaniu życia kapłanskiego, życia człowieka o nieprzebranym bogactwie serca, stwierdzał ksiądz Jakubisiak, patrząc na ludzi i na wypadki, znaczenie tego indywidualnego „totalizmu” wyboru postawy. A ponieważ, ostatecznie, wybór zasadniczy sprowadza się do „tak” lub „nie”, dobra lub zła, ściśle mówiąc: do wyboru Boga lub odwrócenia się od Niego, w chwili kiedy z całości systemu wyłonilo się pojęcie moralności, uznał, że najgłębszego filozoficznego przekonania, że moralność jest wynikiem tego wyboru, jego środkiem, jego realizacją, jego wyczerpaniem. Chodziło więc o danie mu kształtu, wyrazu, nazwy.

Wszystko to znalazł ksiądz Jakubisiak w określeniu swego zarysu etyki jako: Nowe Przymierze.

Przed wszystkim kreśli on, w ogólnym lecz wyraźnym i ścisłym zarysach, obraz dotychczasowego nieudania i wyjaśnia jego przyczyny. Wobec niebezpieczeństwa grożącego jednostce ludzkiej, wystawionej na przymus zewnętrzny wpływów ośrodka i wewnętrzny, w postaci dziedzicznych skłonności, solidarnych w grzechu z rodzajem ludzkim, wobec olbrzymiego nieporozumienia stulecia hasła wolności, a wreszcie, wobec szatanijskiej koncepcji etyki nadczłowieka — jakie wskaźniki i jakie środki zaradcze podaje filozoficzna nauka moralności, z czym pospieszają jednostce szarpanej trudnościami zewnętrznymi i własną rozterką, między wiedzą a wolą, między wolą a czynnem? Dobro ogólne — pojęcie abstrakcyjne, nieokreślone, zmienne, a tak zależne od koniunktury, że wymagające często o-fiary krwi i ducha, wzamian za sukces zbrodni podszywającej się pod to miano.

Otóż, żadne dobro ogólne, nawet o najwznioślejszym obliczu, nie może być konkretnym drogowskazem dla człowieka, który potrzebuje pomocy i rady na każdą chwilę życia. Radą może być tylko coś, co przeniknie do głębi jego sumienia, ożywi myśli i tchnie w całą istotę potężną swiadomości prawdy, dla której warto żyć i dla której szczęściem jest umrzeć. Pomocą — coś co rozpalę serce tak, że stopię się w ogniu miłości i ofiary troski i względy, lęki i niepokoi i a słaba ludzka istota odzieje się w zbroję nieposzlakowanego męstwa.

Tylko na takich podstawach oparta moralność może zapewnić prawdziwy duchowy rozwój jednostce i, co za tym idzie, dać kształt konkretny i treść żywą dobru ogólnemu.

Wszystkie te pierwiastki i całość moralnego zagadnienia, wraz z odpowiedziami na całą gamę możliwych pytań, znajdują się w Objawieniu Starożytności Nowego Testamentu. Ludziom wychowanym w tradycji chrześcijańskiej, którzy umieją mniej więcej na pamięć streszczenie doktryny i wynikającej z

nief moralności, czyli zarys dogmatyki i etyki zwany katechizmem, może się zdawać, że na ten temat powiedziano już wszystko, co było i jest do powiedzenia. Otóż, bez wątpliwości, to wszystko powiedział już sam Jezus Chrystus, a za nim komentatorzy Jego słów, tej miary co n. p. sw. Paweł, Apostoł narodów. Nie cnozi więc bynajmniej o dodanie światła do ogniska i wody do źródła. Chodzi o oświetlenie drogi donosi, o podpatrzenie z bliska niewysłowionej tajemnicy związku stworzenia ze Stwórcą. Chodzi też o wyznaczenie, że ze wszystkich spraw ta jest najważniejsza, o wolanie, o krzyk świadectwa prawdziwe i o rzuceniu ludziom w oczy ich nieuctwa, niedbalstwa, zaparcia się wiecznej noweli, niewyczerpanej możliwości doswiadczania istoty oytu i sprawdzaniu jego treści, wartości i celu.

W pogoni bowiem za „nowością”, za „postępem”, a także za tak zwaną „realną koncepcją życia”, ludzie wpadają w stare błędy i brną w mielizny, które z „rzeczywistości” mają tylko jej najpospolitszy, najpowierzchnowniejszy i zupełnie oorywczy aspekt.

Nowe Przymierze jest to, ze strony człowieka, zwrócenie się do Boga tak całkowicie, że można je nazwać narodzeniem na nowo. Jest to więc oddanie się do wyłączonej dyspozycji sprawie Bożej, czyli sprawie dobra, w zakresie osobistego powołania, z wolą nieodwołalnej wierności, bez względu na okoliczności i wymagania tego aktu. Taki sprzymierzeniec Boga nie zrywa wcale z życiem, przeciwnie, poznaje jego cenę, jego swoisty ciężar gatunkowy, jego wymiary przedłużające się w wieczność. W tym ujęciu, każdy szczegół czasowy i przestrzenny, wewnętrzny i zewnętrzny, nabiera znaczenia wiecznego i wymaga ogromnego wysiłku uwagi. Chrystusowe „czuwajcie!” staje się głosem ani na chwilę nie usypiającej swiadomości.

Ze strony Boga, przymierze jest to indywidualne potwierdzenie obietnicy danej przez usta Syna: Będę z wami, i to zapewnienie obecności Bożej „po wszystkie dni” w każdym życiu, w każdej potrzebie, na każde zawołanie, zawiera wszystko czego potrzeba, całą pełnię łaski i mocy do realizacji indywidualnego arcydzieła, jedynego, niezamiennego, niezniszczalnego odbicia Bożego pierworozu.

Moralność, czyli sposób myślenia i kierunku wysiłku w czynie, jest wyrazem i metodą wypełnienia przymierza. O odnawianie go bezustannie dbać przede wszystkim w niej należy. A treść i formę tego wyrazu dał ludziom Chrystus ucząc ich modlitwy, której zasięg ogarnia wszystko, rozszerza się i pogłębia w miarę potrzeby, przybiera wszystkie możliwe kształty zapotrzebowania rodzaju ludzkiego, jest ogniskiem myśli i fundamentem woli: **Ojcie Nasz.**

Jest w tym wezwaniu stwierdzenie ojcostwa Bożego i braterstwa ludzi i wiary w niebiosa, nadprzyrodzone miejsce żywota wiecznego, oglądania Boga i świętych obcowania. Zawarte są w tych słowach wszystkie dalsze prośby i cała moralność chrześcijańska. Z nich wypytania naczelną prośba o uświetnienie imienia Bożego, to jest o jak najbliższe prawdy pojęcie Boga w myśli i sercu ludzkim i związane z nim świętość, czyli doskonałość. Na modłę bowiem pojęcia Boga wytworza się pojęcie dobra i piękna i koło niego obracają się, bezwiednie nawet, wysiłki woli dążące do zaafirmowania siebie. Takim będzie człowiek, jakim jest jego Bóg: uświęcenie imienia Bożego jest triumfem Stwórcy w dobrowolnie oddającym Mu cześć najwyższą stworzeniu.

Wokół pojęcia Boga, jak koło osi, kształtuje się wyobrazenie formy życia. Formą to jest społeczność, jakkolwiek ją nazwiemy i umiemy, wraz z zasadami, z instytucjami i z celami, na których się wznosi, którymi się rządzi i do których zmierza. Z prośby o objawienie się Boga takim, jakim jest, wpływa bezpośrednio wołanie o Boży czyn, o Boży porządek w bycie stworzonym: Przyjdź Królestwo Twoje.

Cały chrześcijański pogąd na sprawy ludzkie wysnuwa się z tego wezwania: hierarchia wartości, stawiania, na pierwszym miejscu troskę o zdrowie ducha, o duchową, nadprzyrodzoną stronę ziemskiego bytu, — prymat podstaw wewnętrznych dla każdego zamiaru i wszelkiej instytucji, — powołanie do Królestwa Bożego każdej jednostki ludzkiej, — niemożliwość wyrażenia jego istoty za pomocą pojęć

ogólnych, — niezmiennosc zakreszonych warunków realizacji tego Królestwa założonego w sercu człowieka, a więc: postawa woli w chwili przyjęcia postawy, — wzrost i wydatność przeznaczenia, dzięki łasce, granice sił ludzkich, — obowiazek osobistego wysiłku w pomnaniu talentów, — ich uzytek społeczny oparty na zasadzie zamienności, — odrodzenie w duchu Chrystusowym człowieka, a więc ludzi i, co za tym idzie, świata.

Królestwo Boze, skaro ukryty we wnętrzu człowieka, perła o wartości nieościgłej, zaczynający rozsazac skariowaciele formy istnienia, wymaga, bez zastrzeżeń i bez reszty, wierności osobistemu powołaniu, a stawia jako cel, jako nadzieję, a w pojęciu chrześcijańskim jako p e w n i k : zapanowanie sprawiedliwości Boga - Stwórcy i zwycięstwo miłości Boga - Zbawiciela.

Królestwo Boze jest więc wypełnieniem Bożego zamiaru nad każdą istotą i całym dziełem stworzonym. Prośba o jego przyjscie pociąga za sobą niezwłoczne wołanie o niezawodny środek, o jedyną metodę jego urzeczywistnienia i przyspieszenia: Bądź Wola Twoja.

Bądź Wola Twoja znaczy: niech się stanie to, co Ty zamierzył i czego Ty chcesz, niech się spełnia Twój zamiar na ziemi, i niech mu służy wszystko, wysiłki dobra i wysiłki zła, wszystko, co się Tobie podaje i wszystko, co staje okoniem, w nieporozumieniu, buncie czy nienawiści. Jest to wyraz najwyższego zautania ogarniający wszechświat materii i ducha, wyraz kosmiczny, a zarazem najistotniejszej osobisty, uznania potęgi mądrości, która wyraża się w woli twórczej i kształtującej. Czynnem są wobec takiej postawy pretensje wiedzy lub zakusy zlej woli stworzeń, czyniącej z Bozych darów narzędzia pychy i buntu? Slepota i szaleństwo, prometeizm bez sensu, gdyż ognia Bożego stworzyć nie można, a wykradać nie potrzeba: wystarczy go chcieć, rozniecić i przyjąć. Jak prosta i jak niezgłębiąca jest ta „wysztarczalność”!

Te trzy pierwsze prośby ogarniają byt człowieka w całym, metafizycznym zakresie, a zarazem wyczerpują treść jego stosunku do Boga. To jest pierwsza i najistotniejsza część moralności Nowego Przymierza. Następnie cztery uzupełniają ją pod względem zawartości doczesnej, prośnej i szczegółowej, w stosunku do życia na ziemi, z ludzmi i z trudami własnego istnienia.

Cztery są główne pytania, które powstają w sumieniu i cztery proty inicjujące człowieka w tajniki oytu. Stanowią one jakoby kościec, na którym buduje się życie. Oco formy i siły ich pojęcia zależy jakość i miara duchownego rozwoju, intensywność obecna i zakrój na nieznana przyszłość.

Pytanie i prośba: chleba — winy — cierpienia — zia. Wszystkie sprawy ludzkie sprowadzają się do tych czterech stron świata psychicznego i społecznego, historia powstaje z niezliczonych pokrzyzowan przyczyn i celów z nich wychodzących i do nich wiodących. Myśl ludzka pracuje od zarania wieków nad ich zrozumieniem, a wszystkie reformacje i reformy krząta koło nich, szukając wylomu, podpatrując istotę i rojąc mrzonki o potęgę, która by te cztery ludzkie rzeczy wyjaśniła, usprawiedliwiła i rozwiązała.

Chleb jest wyrazem zachowania i rozwoju życia fizjologicznego, wszelkiego pokarmu duchowego, a przede wszystkim sakramentu Eucharystii, — zagadnienia tak zw. kwestii społecznej, czyli podziału materialnych dóbr i środków do życia, — stosunku do nich z punktu widzenia ekonomicznego i moralnego, — oraz całego szeregu chrześcijańskich pojęć i uczynków miłosiernych, dobroczynnych, w najgłębszym znaczeniu: altruistycznych.

Z prośby o chleb powszedni, nie ezoteryczne tłumaczenie, ale logika ludzka oraz chrześcijańska intuicja wyciągnąć mogą istotną treść tych zagadnień i odpowiedź na związane z nimi wątpliwości.

W prośbie o odpuszczenie win jest wszystko, co stanowi przedmiot psychologii moralnej: pojęcie sumienia, odpowiedzialności, swiadomości dobra i zła i cała chrześcijańska postawa prawna, w której prawo człowieka w stosunku do Boga wyraża się w odwołaniu do miłosierdzia, a sprawiedliwość

## W ŚRÓD KSIĄZEK I CZASOPISEM

**GABRIEL MARCEL CZŁONKIEM INSTYTUTU.** Człowiek przedstawił chrześcijańskich egzystencjalistów Gabriela Marcel wybrany został członkiem Instytutu w Paryżu. Wybor ten spotkał się z jedyną aprobatą prasy francuskiej.

**„NOUVELLE NOUVELLE REVUE FRANÇAISE”.** Słynny literacki periodyk francuski „Nouvelle Revue Française”, który po wojnie uległ zawieszeniu z powodu swych tendencji „kolaboracyjnych” podczas okupacji, został ostatecznie wskrzeszony pod powikszoną nazwą „Nouvelle nouvelle Revue Française”. Wespole jego współpracowników znalazło się wiele dawnych nazwisk, jak Jouhaud, Montherlant, André Malraux, Leon-Paul Fargue, Saint-John Perse, Schlumberger, Audiberti, Supervielle, Arland, Paulhan i inni. Pierwszy numer wskrzeszonego czasopisma pojawił się 1 stycznia b. r.

Przypominamy, że już w roku ubiegłym wydany został specjalny „wyjątkowy” numer „Nouvelle Revue Française”, poświęcony życiu i twórczości zmarłego André Gide'a. Świadczy to wszystko razem, jak pewne kółka literackie we Francji przywiązane są do tradycji tego pisma, któremu dane było „wykoleić się” w czasie wojny.

**„L'AFFAIRE GHEORGIU”.** Pewnego rodzaju sensacją literacką w Paryżu stała się sprawa emigracyjnego pisarza rumuńskiego C. V. Gheorgiu, rodem z Besarabii, autora dwóch powieści: „La Vingt-Cinquième Heure” oraz „La Seconde Chance”, które przyjęte zostały bardzo zrytualnie przez krytykę francuską. Powieści te, których tematem jest Rumunia pod okupacją hitlerowców i komunistów, potem zaś Związkiem, przedstawiają pogłębione głębi i siłę pod okupacją hitlerowców i komunistów, a nawet na zachodzie, który, zaniemni autor, też uległ zakazaniu i nazwał je totalizmem. Nasycone są one skrajnym pesymizmem, ogólnie jednak podkreślano ich wartość humanistyczną i moralną.

Tymczasem jednak ktoś wykrył, że tenże sam pisarz, Constantin V. Gheorgiu wysłał w r. 1941 w Bukareszcie książkę pt. „Ad Malurie Nistrului” („Brzegi Dniestru płoń”), która, zamiast szeregować krytykę, wyraża tendencje, sprzeczne z zasadami ogłoszonymi przez autora obecnie.

Stanowisko to zajmuje przede wszystkim „Figaro Littéraire”. W piśmie tym weni cenarzu przytacza wyjątki z „Ad Malurie Nistrului” na dowód, że Gheorgiu był w tym czasie pierzmac antysemityzmu i panegirystą nietycznym w jednym z tych wyjątków Gheorgiu chwali żołnierzy i oficerów niemieckich za ich przyjaźni i koleżeńskie stosunki wobec wojsk rumuńskich, w drugim oskarża Żydów z Baity (Baitu) w Besarabii, że zniszczyli to miasto, i rzuci na nich przekleństwo. Sencar przypomina w związku z tym, że Gheorgiu w ostatniej swej powieści „La Seconde Chance” wystąpił jako zdecydowany obrońca Żydów.

Publicysta „Figaro Littéraire” konczy słowami: „P. Gheorgiu ma talent. Frągnąłby się, by miał także nieco wstydu”.

Tygodnik „Nouvelles Littéraires” zajmuje w tej sprawie odmiennie do pewnego stopnia stanowisko. Utrzymuje on, że „Affaire Gheorgiu” rozpala także namletności, iż trudno jest wydać sąd obiektywny o meritum sprawy. Teza autora — piszą „Nouvelles Littéraires” — brzmi, iż powiedział to, co widział, i że jego książkę wykazują „równą miłość i równe współczucie dla ołiar wszystkich przesiadowców”.

„Nouvelles Littéraires” wyrażają jednak ze swej strony ubolewanie, iż Gheorgiu nie powiadomił p. Gabriela Marcea (dyrektora serii „Feux Croisés”), w której wyszły dwie ostatnie z omawianych książek), że ogłosił w Rumunii w r. 1941 i 1942 reportaż pt. „Brzegi Dniestru płoń” oraz „Walczylim na Krymie”.

O ZAŁAMANIU NIEMIECKIEGO FRONTU W SCHODNIEGO. W tłumaczeniu angielskim pojawiła się skrócona wersja książki eksperymentarza niemieckiego Juergen Thorwald, opisującej ostatnie walki, poprzedzające klęskę Niemiec na froncie wschodnim w r. 1945 i przeżycia ludności niemieckiej na obszarach, okupowanych przez wojska sowieckie. Książka, która w wydaniu londyńskim nosi tytuł „Flight in the Winter”, wydana została, jak głosi napis, pod auspicjami niemieckich księciołów protestanckich (wydawcą jest firma Hutchinson, c. 12. 6).

Zawiera ona szereg rozdziałów interesujących dla czytelnika polskiego, np. opis wzięcia Poznania i Gdańska przez armię czerwoną. Dużo miejsca poświęca autor gwałtom, popełnianym przez Rosjan na niemieckiej ludności cywilnej, nie prawie jednak nie ma do powiedzenia — przynajmniej w wersji angielskiej — o brutalnych przesławach Polaków przez rządy hitlerowskie. Wyjątek stanowi parę ogólnych zdań o działalności Gauleitera „Warthegau”, Greisera, którego charakterystyka wypada w ogóle bardzo ujemnie.

# PAMIETNIKI GEN. WEYGANDA

Wydana dwa lata temu książka generala Maxime Weyganda, pod tytuł „Memoires; Recalled to Service. London, William Heinemann, 1952.

Po przegraniu bitwy o Francję, co stało się faktem już w końcu maja 1940 roku, gen. Weygand nie widział innego wyjścia z trudnej sytuacji, jak natychmiastowe zawarcie zawieszenia broni z Niemcami. Jego zdaniem Francja, nie będąc należycie przygotowaną do wojny, nie powinna była w ogóle do niej przystępować, a doznawszy klęski musiała jak najprędzej zaprzestać bezwzględnej walki, o ile uzyskać chciała honorowe warunki. Jednak generał Weygand z największym naciskiem podkreśla, że kwestia zaprzestania walki i zawieszenia broni nie leżała w zakresie kompetencji dowództwa wojskowego, lecz wyłącznie rządu, który ponosił całkowitą odpowiedzialność za uchylenie w tym względzie wobec własnego narodu i państw sprzymierzonych. Jego, głównodowodzącego, rzeczą było przedstawić rządowi sytuację militarną faktyczną, zadaniem zaś rządu wywiązać odpowiednie konsekwencje; armia jest bowiem tylko organem podwładnym. Zaprzecza więc gen. Weygand stanowczo, by wysuwał formalnie na zebraniach rady ministrów w maju 1940 r. wnioski o zaprzestaniu działań wojennych. Broniąc honoru i interesów armii, gen. Weygand nie chciał dopuścić do tego, by słaby rząd zepchnął

ani mu ustępować. Wszelkie próby występy, kosztownia i skoki, a la Dosztojewski, są wyzywającym rzucaniem się w przepaść, kuszeniem Boga i podważaniem własny sił. Ono takiej skłonności i przed taką pokusą przestrzega nas i broni Chrystus w swej modlitwie.

Ale jest drugie znaczenie słowa pokuszenie. Hieronimowe znaczenie procy, doświadczania, przez które Bóg sprawdza wartość wewnętrzną człowieka, nie dla swojej wiadomości, lecz dla absolutnego zatwierdzenia jej wobec stworzonego przyjął — dla przykładu, wrogini — dla zwycięstwa.

Proba cierpienia, tak przeciwna naturze ludzkiej i jej pojęciu dobra i dobroci, jest najmroczniejszym i decydującym momentem w historii każdego życia. Jest ona osobista, niezmienna i wyłączna, należy bowiem do istoty jednostki ludzkiej, zrosnąta jest z nią u korzenia bytu i staje się jego koroną. A nie ma filozofii, nie ma religii, która by mogła stać się w niej oparciem i światłem. Przynoszą one rady ogólne, ucieczki lub bezczucia, znajdują środki znieuczulania i wskazują drogi nicosis. Nic innego dać nie mogą. Jedyne chrześcijańskie pojęcie kryżu, jako znaku błogosławienstwa i zbawienia, pozwala odkryć bezdenne znaczenie próby cierpienia i daje siłę, by je ukochać.

Na samym końcu, w ostatnich słowach Modlitwy Pańskiej, wysuwa się zagadnienie dla wielu myślicieli — centralne, a dla ogromnej liczby ludzi — niezrozumiałe: zagadnienie zła. Centralnym jest ono istnienie, w znaczeniu ujemnym, ponieważ żeśrodkowuje wszystko, co jest przeciwnie Bogu i Je-

szkicuje gen. Weygand ponury obraz nieszczęść, które spadłyby na Francję w razie niedojścia do zawieszenia broni. Francja, jak Polska, byłaby porzucona w sytuacji „ex lex” na pastwę okupanta, poniosłaby nieobliczalne straty przez wyniszczenie ludności i umniejszenie bogactw. Rząd, który by kraj opuścił, straciłby całkowicie autorytet, spowodowałby rozłam w narodzie. Zresztą Niemcy podziłyby za uchodzącym rządem francuskim do Afryki, która by w ten sposób była odrazu stracona dla aliantów.

Argumenty te niewątpliwie wiernie odzwierciedlają sposób myślenia jednego z ów obozów, na jakie rozbiło się społeczeństwo francuskie w 1940 r. Zapewne przykład okrutnej okupacji niemieckiej w Polsce przyczynił się znacznie do utwierdzenia we Francji tych nastrojów.

Dalsze rozdziały swego pamiętnika gen. Weygand poświęca omówieniu swej działalności jako delegata rządu w Afryce, opisując szczegółowo swoje zabiegi i wysiłki, by nie dopuścić Niemców do opanowania kolonialnego imperium francuskiego. Akcja ta umożliwiła w następstwie ładowanie wojsk sprzymierzonych na wybrzeżu afrykańskim i połączenie się z nimi afrykańskich wojsk francuskich.

Kronikę wypadków, od przybycia w maju 1940 r. do Francji do chwili aresztowania go przez Niemców, generał Weygand kreśli niezmiernie żywo w oparciu o bardzo obszerną dokumentację. Pamiętnik gen. Weyganda należy do tych książek, których każde zdanie pobudza czytelnika do rozmyślań i dyskusji.

F. Frankowski

## KS. AUGUSTYN JAKUBISIAK

(Dokończenie ze str. 1)

dnu prośb modlitwy, której ludzi nauczy Jezus Chrystus. Zrodzo życia objące prawdą, zasnąjące zarówno, nosząc ratunek w każdej potrzebie, w każdym wypadku, w każdej najsiejszej osobistej sprawie, tam, gdzie ujawnia się niemoce ludzkich wskazań i dowodów, a wszystkie nauki psychologiczne i społeczne stają się bezużadne i pu-

ste — jak cymbał brzmiący. Jakże bliska myśli chrześcijańskiej i jak przepojona życiem i miłością musi być filozofia, której koroną stało się, w logicznym i metafizycznym wyniku, pojęcie Nowego Przymierza, zgodnego w najszerszym swym zakresie i w najgłębszej treści z przykazaniem Chrystusa, Przymierza dostępnego dla wszystkich, a zawierającego osobliście z każdym. Jak ogromne wymagania stawia ta filozofia moralna przed świadomością i wolą jednostki, a jednocześnie, z jaką wiarą i mocą zapewnia jej pomoc najwyższą, drogę najprostszą i sposób jedynej osiągnięcia jej niezamiennych celowości. Nie ma wśród filozofów, nawet wśród uznających byt jednostki, żadnego, który by jej przyznawał tak wysoki rodowod i tak wielkie przed nią otwierał horyzonty. Lecz nie ma filozofa, czy socjologa, który by stawił przed nią ważniejsze zadanie społeczne i żądał od niej ściślejzego rachunku z ukrytego skarbu jej dobrych możliwości.

Koroną filozofii księdza Jakubisiaka jest związek z Bogiem, w którym urzeczywistnia się bogactwo każdego życia i osiąga cel każdego bytu.

Irena Gałczyńska

## BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE

### BBC ODRADZA DAWNE TRADYCJE WALIJSKIE

Narodowa Walijska Rada Radiowa (Welsh National Broadcasting Council) w nowym składzie odbyła swe pierwsze posiedzenie. Nacjonalisti walijscy stale twierdzą, że audycje BBC niedostatecznie uwzględniają sprawy i kulturę walijską, co więcej, że infiltracja BBC osłabia dawne tradycje walijskie. Kontroler BBC w Walii uważa, że rzecz ma się wręcz odwrotnie. Tak np. instytucja zebrani, poświęconych spiewom, przemówieniom i o-powiadaniom, zwanych „Noson Lawen” — niemal ze zamara we wsiach walijskich. Nowy bodziec dało jej właśnie BBC przez swój cykl „Merry Nights”. Od tego czasu zebrania tego typu stały się znów bardzo częste po wsiach. Podobnie BBC przypisuje sobie zasługę wskrzeszenia bardzo starej tradycji „zawodów bardów” („Ymyrson y Beird”). Audycje radiowe na ten temat pobudziły poetów z miasteczka i wsi do urządzania takich konkursowych spotkań. Na corocznym „Eisteddfod”, to jest zjeździe kulturalnym z całej Walii, owe „zawody bardów” zajmują zwykle cały tydzień.

Przyjmując, że BBC istotnie wpłynęło na odczucie tych dawnych instytucji, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że audycje radiowe w wielu dziedzinach działają muszaj niwelującą na odrębność regionalną, co zresztą zachodzi wszędzie. Tymczasem życie kulturalne Walii poniosło dotkliwy cios przez zgon Sir L. Twiston Daviesa, prezesa Muzeum

### „KUPIEC WENECKI” I „RYSZARD II” NA SCENIE

Teatr „Old Vic”, zakonczywszy przedstawienia „Romeo i Julia”, wystawia obecnie „Kupca Weneckiego” z dużym powodzeniem i uznaniem recenzentów. Role Shyllocka gra Paul Rogers, Porcji Irene Worth, Jessiki Claire Bloom. — Znany krytyk Ivor Brown chwalać sposób wystawienia „Kupca Weneckiego” zwraca jednak uwagę na niewłaściwość przybrania bohatera w „stroje z drugiej połowy XVIII wieku, czy nawet okresu późniejszego. Lorenzo, jego zdaniem, wygląda jak Shelley, a Antonio mógłby ująć za Walter Scot-a. Drugim godnym uwagi przedstawieniem szekspirowskim jest „Ryszard II”, grany w teatrze „Lyric” w Ham-

### BARRAULT NIE PRZYJEZDZA DO LONDYNU

Dwa lata temu wydarzeniem w świecie teatralnym Londynu stały się występy słynnego aktora francuskiego J. L. Barrault i żony jego Madeleine Renaud na deskach St. James Theatre. Barrault wraz z żoną wrócił właśnie do Paryża z tournée w Stanach Zjednoczonych i miał w tych dniach pojawić się znów na parę tygodni w Londynie. Zamierzał tu wystawić swego „Hamleta”, którego grał już w Edynburgu w r. 1948, a ostatnio w Nowym Jorku, a nadto kilka innych sztuk ze swego repertuaru, m. in. „La Répétition” Feydeau oraz „Le Procès” Kafka w adaptacji scenicznej Gide'a. W ostatniej jednak chwili występy jego i p. Renaud zostały odwołane, jak się zdaje z powodu

niemożności znalezienia odpowiedniej sali teatralnej w Londynie; tak przynajmniej wynika z artykułu krytyka teatralnego „Sunday Times” H. Hobsona, który nad wydarzeniem tym bardzo ubolewa.

### WYSTAWA MATISSE'A

W Tate Gallery odbywa się obecnie wystawa rzeźb i rysunków Matisse'a. Liczba wystawionych rzeźb wynosi 49; są wśród nich niektóre z najlepszych dzieł artysty. Wystawa otwarta jest do 22 lutego, w dni powszednie od 10-6, w niedziele od 2-5. Wstęp 1/-.

### KORONACYJNA WYSTAWA ZNACZKÓW

W sobotę 10 stycznia otwarta została w Central Hall w Westminsterze Narodowa Wystawa Filatelistyczna Roku Koronacyjnego. Aktu otwarcia wystawy dokonał Sir John Wilson, kustosz królewskiego zbioru znaczków. Organizatorami są Junior Philatelic Society, założone przeszło pół wieku temu, oraz Philatelic Traders' Society. Na wystawie znajduje się m. in. wydana niedawno księga o królewskiej kolekcji filatelistycznej, która to księga, jak wiadomo, kosztuje 60 gwinei. Wystawiono też znaczki koronacyjne dla kolonii brytyjskich, które puszczone będą w obieg dopiero 2 czerwca br. W dziale p. n. „Gentlemen, the Press” wystawiono znaczki, mające związek z prasą i dziennikarstwem.

†  
s. p.

### Baron Stanisław Alexander Heydel

ur. 27 lutego 1894 r. w Beremianach, odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa, zasnął w Panu zaopatrzony Świętymi Sakramentami dnia 17 grudnia 1952 roku w Guernica w Hiszpanii, o czym zawiadamiają w głębokim smutku pogrążeni

Żona, Syn, Córtki, Zięć.

## PORTRETY

## WACŁAW NIEMCZYK



Skrzypce, które w roku 1934 jako dar powędrowały z Londynu do Warszawy, powróciły tu w roku 1947 i nadal znajdują się w Londynie. Instrument jest nie tyle jakimś przedmiotem, ale bliźniaczkiem, albowiem pocodzi z rąk Jana Chrzyciela Guadaliniiego, ucznia Stradivariusa. Skrzypce te przetrwały okupację niemiecką w Polsce i całe powstanie warszawskie. Słyszano je często w ogniu na Mokotowie. Jak wszystko w Polsce, również skrzypce mają swoje dzieje polityczne i bohaterkie.

Wartość skrzypiec Giambattisty, które wyniesiono na bijącym sercu z Kraju dnia 10 października 1946, nie sumuje się wszakże ani ręką majstra z Cremony i pierwszego wirtuoza, ani tym, że ich melodii słuchali powstańcy warszawscy, ani nawet tym, że wyniesiono je z Polski mimo bagniet. Są one własnością Wacława Niemczyka. Jest to pierwszy dzień

skrzypce polski i jeden z pierwszych skrzypców świata.

W roku 1934 Niemczyk koncertował w Londynie. Po koncercie podszedł do wirtuoza John H. Levy, by uściśnić rękę artysty. Urodziła się wówczas wierna przyjaźń, zaręczona istic książęcym darem — skrzypcami Giambattisty.

Przyjaźnię artystyczne są trwalsze od politycznych. Gdy Niemczyk zjawiał się w strzeleckim mundurze w Anglii, przybywszy tu z wojskiem polskim z Włoch w r. 1947, brytyjski przyjaciel nie tylko otworzył mu drzwi swej rezydencji, ale dał artyście pomoc dla przetrwania lat powrotnej drogi do artystycznej kariery w świecie. John Levy wprowadził także Niemczyka na generalne pole prób muzyków w tym kraju, to jest na estradę Wigmore Hall. Dzięki temu Niemczyk stoi dziś z powrotem u pro-

gu światowej kariery artystycznej. Jego życie spłotło się w niezwykle dramat.

Urodził się w roku 1908 w Warszawie, jako syn muzyka wiolonczelisty. Niemczyk jest warszawiakiem z krwi i kości. Udźwięcznia więc spółgłoskowe połączenia międzywyrazowe, nawet tam, gdzie obie spółgłoski są z natury bezdźwięczne. Dodaje to dystyngowanej, rozumnej i powolnej dykcji artysty osobliwego wdzięku muzycznego. Niemczyk mówi tak, jakby grał na instrumencie.

Młodość muzyka była pilna. Skrzydła talentu poniosły go w świat rychło i na wielkie wozy. Ukończył konserwatorium warszawskie w roku 1927 pod kierunkiem prof. Józefa Jarzębskiego. Zasiadł jako wirtuoz będąc jeszcze uczniem, grywając solo z orkiestrą Filharmonii Warszawskiej na kilku koncertach. Grał w tym czasie także przed marszałkiem Piłsudskim w kasynie oficerskim pułku piechoty na Pradze i przed kardynałem Kakowskim.

Bez wahanía Fundusz Kultury Narodowej udzielił Niemczykowi stypendium na dalsze studia muzyczne za granicą. W Paryżu ukończył on w Institut Moderne de violon kłasię S. Joachim-Cnaigneau. Ale ważniejszym — i najważniejszym w życiu — wydarzeniem na drodze artystycznej Niemczyka było spotkanie w Paryżu najwzszego autorytetu i doświadczonego skrzypca — Bronisława Hubermana. Dał on kłasnawcie lekcję młodemu wirtuozowi. Dzięki niemu poczuł Niemczyk wiatr w skrzydłach swojego talentu. Pierwsze trzy lekcje u Hubermana trwały po kilka godzin. Konczył je Niemczyk zupełnie wyczerpany, nie oczekawszy się ani słowa od nauczyciela. Dopiero w czasie czwartej lekcji mistrz zauważył nieszapionowy chwyt ręki ucznia w czterooktawowym pasażu. Kazał mu ten pasaż powtórzyć kilkakrotnie, poczem sam próbował chwyt nasładować. Nie wyszło. Zamysłony Huberman długo choził w milczeniu po pokoju, wreszcie podszedł do ucznia, potoczył mu rękę na ramieniu i rzekł: „Ma pan niezwykłą zręczność”, a po chwili dodał: „I talent także”.

Studia w Paryżu trwały, młody artysta zdobył nazwisko i dawał liczne koncerty. Występował we Francji, Hiszpanii, Belgii, Anglii. W r. 1932 wyróżniono go na międzynarodowym konkursie skrzypców we Wiedniu, w r. 1935 na takimże konkursie w Warszawie. Wytwórnia „Columbia” i „Ultraphone” uzskały od wirtuozów wyłączność na nagrania płyt.

Wacława Niemczyka charakteryzuje niezłomna wierność w przyjaźni. Rozmowa z nim jest rozmową o jego przyjaciółach. Gdy go spytać o Londyn, mówi o Levym, gdy mu wspomnieć Paryż, mówi o Hubermanie, Lucien Capet, o Antonim Szałowskim, Polska, to w jego pamięci przede wszystkim Jarzębski, Barcewicz, Karol Szymanowski.

Jest szczęściem dla polskiej muzyki — mówi Niemczyk — że dwaj nasi najwybitniejsi kompozytorzy współcześni znajdują się poza Krajem. Są to Roman Palester i Antoni Szałowski. Niemczyk z zapalem propaguje kompozycje Szałowskiego. Będzie je znowu wkrótce grał na wielkim koncercie w Royal Festival Hall w Londynie.

Do najdroższych wspomnień swego życia zalicza Wacław Niemczyk przyjaźń i wspólne koncerty z Karolem Szymanowskim. W roku 1935 odbył się festiwal muzyki Szymanowskiego w Rydze. Grał Niemczyk, a akompa-

niował sam Szymanowski. W grudniu ubiegłego roku wystąpił Niemczyk z London Symphony Orchestra w Royal Festival Hall, grając m. in. utwory Szymanowskiego. Koncert stał się wielkim wydarzeniem muzycznym we wrażliwej stoicy W. Brytanii, a krytyka ze szczególnym uznaniem rozpisowała się o Szymanowskim. Pojawiły się osobne artykuły o muzyce polskiego kompozytora, podkreślające nadzwyczajne połączenie muzyki współczesnej z polską ludowością. Tak to Wacław Niemczyk, wierny starej przyjaźni, otwarł uszy Brytyjczyków na muzykę Karola Szymanowskiego, ciągle jeszcze mało znaną na Zachodzie.

Na kilka miesięcy przed wojną konserwatorium gdańskie zaprosiło Niemczyka na profesora. Opuścił Gdańsk na 24 godziny przed wybuchem wojny. Dnia 1 i 3 września dał dwa koncerty w radio toruńskim. Opuścił Toruń, wyszedł z Warszawy i zawędrował aż do Włodawy. Wrócił do stolicy okupowanej. Skończył się akt młodzieńczej sławy i słońce zgasło na wiele lat nad skrzypcami Giambattistą.

Lata okupacji leżą na sercu Wacława Niemczyka ciężarem niezawinionej krzywdy. Życie artystów pod okupacją było daleko trudniejsze od żywota szarych ludzi. Godził w nich okupant, godziła również rodzima podejrzliwość. Jesienią roku 1939 muzyki opery i filharmonii warszawskiej stworzył zespół symfoniczny, który występował w kawiarni Lardellego. Śpiewała tam m. in. Ewa Turka Bandrowska. Wacław Niemczyk, który był członkiem tego zespołu, przez pewien czas zerwał z nim, gdyż prasa podziemna wezwwała do tego kroku muzyków, z tej przyczyny, że kierownik, Adam Dołycki kolaborował z Niemcami.

W roku 1941, w czasie jednego z pobytów gubernatora Franka w Warszawie, do kawiarni Lardellego wkroczył uzbrojony oddział Gestapo i odczytał listę artystów, załadował ich na wóz i zawiózł do Łazienek. Tam muzycy zmuszeni byli koncerto-

wać przed katem Polaków. Arresztowanie i porwanie artystów dokonało się zbyt jawnie i publicznie, aby im ktośkolwiek mógł postawić zarzut.

Ale w dwa lata potem Niemczyka i dwu innych skrzypców polskich z podobną czerwoną zabraną z prywatnego mieszkania. Tym razem wysadzono ich w Pałacu Brühlowskim, gdzie gubernator Warszawy Fischer miał życzenie zagrać z polskimi muzykami trzy kwartety. Po „koncercie” odwieziono skrzypców, również pod eskortą, do domów.

Za swoje „wyróżnienie” Wacław Niemczyk ciężko zapłacił. W czasie powstania, jak się rzekło, dawał koncerty na Mokotowie. Zwolniony z Pruszkowa na podstawie świadectwa lekarskiego przybył w październiku 1944 do Krakowa. „Komisja ludowa” skazała go na dwuletnie pozbawienie prawa występowania na estradzie. Na skutek apelacji artysty specjalna „nadmisja” zrehabilitowała go jednak i po ośmiu miesiącach gorczy, dnia 3 stycznia 1946 odbył się triumfalny powrót Wacława Niemczyka na polską estradę.

Wystąpił wówczas z koncertem Czajkowskiego, pod dyrekcją Waleriana Bierdijewa. Tegoż roku koncertował Niemczyk na Wawelu wobec 12 tysięcy publiczności w ramach festiwalu muzyki polskiej (Wieniawski, Karłowicz, Maklakiewicz). Niebawem zaangażowany został jako koncertmistrz do Państwowej Filharmonii w Krakowie, potem jako profesor do Instytutu Muzycznego im. K. Szymanowskiego, wreszcie zaproponowano mu objęcie klasy w krakowskiej Akademii Muzycznej.

W trzy dni potem Niemczyk opuścił Polskę udając się na emigrację. Ale chmura, co przeszła ponad nim nad Wisłą, dopadła go z powrotem nad Tamiżą. Wokół osoby Niemczyka powstała aura nieufności, gdyż zdaniem biegłych mógł być uciec z konwoju, narażając na śmierć nie tylko siebie, ale i dwu arresztowanych braci. Artysta zażywał wargi i oto pięć lat mija, kiedy głodując i żyjąc

w ubóstwie, zaczął powrotną drogą na światową estradę. Nieufność zwolna się rozproszyła, gdyż Niemczyk był gotów stanąć przed każdym trybunałem. Pomogli mu w biedzie przyjaciele brytyjscy. W r. 1948 koncertował trzykrotnie w Wigmore Hall, w r. 1951 w Royal Festival Hall, nie licząc wielu koncertów pomniejszych. Na wiosnę wystąpi znowu w Festival Hall na rzecz dzieci polskich na obczyźnie.

Powrót na estradę nie jest łatwy. Rządzą nią nie miłośnicy muzyki, lecz agencje oparto o kalkulacje finansowe. Muzyk, który wypadł z pamięci i „obiegu”, musi odczekać od nowa. Niemczyk opowiada o zabawnej sytuacji, jaka się wytworzyła z racji jego występu w polskim programie radiowym BBC. Oto przed występem musiał wykazać się przed osobną komisją, iż posiada odpowiednio przygotowanie. A dwa dni przedtem nadawano w programie ogólnym jego przedwojenne płyty! Najtrudniejszym jednak problemem są pieniądze, bez których koncerty na Zachodzie są dziś niemożliwe. Sala Wigmore Hall kosztuje powyżej stu funtów.

Wacław Niemczyk jest także kompozytorem. Przed wojną popularność zyskał jego walc „Kaprys”, nagrany na płytach „Columbia”. W Londynie napisał 6 „kaprysów” na skrzypce solo, etiudę w formie mazurki, kilka preludium i sonatin. Niektóre z nich wykonywał publicznie. Ale o tych sprawach Niemczyk nie chce rozmawiać. Rozmowa z nim jest w ogóle trudna, gdyż momentalnie sprowadza ją na inne osoby. Chętnie i con amore mówi o Jaszy Heifetz, o Menuhinie, czy o polskich wirtuozach współczesnych — Eugenii Umińskiej, Irenie Dubiskiej, Stanisławie Jarzębskim, synu Józefa, o Wandzie Wiłkomirskiej.

W ubożuchnym mieszkanku londyńskim leżą skrzypce, które wróciły do Londynu z Warszawy i Krakowa, zagrany na Wawelu „Adieu a la patrie”. Poeci mówią, że skrzypce płaczą.

Jan Bielatowicz

JOZEF ŁOBODOWSKI

## Synowie Hekuby

Ścichły już dzwony alarmu nad gorejącym Iliem,  
próżno w pożodze zgadywać blask nadchodzących świtań.  
Usta nasze zwiotczale, powieki zaczerwienione  
i w rękach pozew bezsilny, którego nikt nie przeczyta.

Co nam zostało? Z dachów garstka zetlełej słomy,  
w którą daremnie dmucha rozdarty i pusty patos,  
aby nas łacniej poznała — bezdomnych i niewidomych —  
idąca śród popieliska orędownicza Thanatos.

Powiędły gaje oliwne. Zawalił się Erechtejon.  
Groć przeszył gardło śpiewaka, nim pieśni olimpijską dograł.  
I tłuszcza, na świat wypłuta hyperborejską knieją,  
na dymne swoje ogniska znosi wycięty winogrod.

Jeszcze zbieramy się dolki w rozmięklej glinie grzebać  
i krwią wypełniać ofiarną, by choć na chwilę w pamięci  
odżyły lata stracone i smak ojczystego chleba,  
i znow odchodzimy w pustkę, daremną pychę odęci.

A czas zatrzymać się nie chce, kuszony głuchą muzyką  
wyjących ślepców, na wodzie zaciosujących swe znaki.  
Krzywią się usta szydercze patrzącym z okien Nauzykom  
i żaden Odys nie wroci ku słodkim dymom Itaki.

Więc zanim smagły przewoźnik popchnie nas czarnym  
[wiosłem,  
co drugi rzuci na wiatry swoją wędrowną chlamidę,  
jakby ich słowa, na gorzkiej strawie wyrosłe,  
moc miały odnowicielską, męką się krztusząc i wstydem.

I noc zapadnie. Pochodnie na smolnych zapali rzekach,  
by gasły więzką płomienia na samej powierzchni zguby,  
aby nam było widniej, gdy w męce zacniemy szczekać,  
szczęścięta nieodrodne szaleństwem zdjętej Hekuby.

Józef Łobodowski

„BIBLIOTEKA POLSKA”  
CZEKA NA TWOJE ZGŁOSZENIE

## Z teki plastyków



Zygmunt Turkiewicz

KOMPOZYCJA

# ZYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 25 stycznia 1953.

### DYSKUSJE

## „OBYŚMY NIE MUSIELI OPŁAKIWAĆ NOWYCH SZUBIENIC NAD WISŁĄ”

Szanowni Panowie!

W związku z artykułem Jana Bielawicza pt. „Dno moralne” (ZYCIE z 30 listopada b. r.) pragnąłbym dorzucić kilka uwag, nie dla polemiki, którą odkładam do innej okazji, ale ze względu na wagę tematu, która winna usprawiedliwić nadużycie miejsca w piśmie Panów.

Przykłady i argumenty Jana Bielawicza wymierzone przeciw memu stanowisku w „Dzienniku Polakim” są równie liczne, jak pasjonujące.

Alle tu chciałbym przytoczyć niektóre szczegóły z artykułu Ray Cromleya, publicyści i korespondenta nowojorskiego „The Wall Street Journal” (z 17 grudnia 1952), który — zaniemogłszy — ukazał się właśnie w dniu, kiedy otrzymałem numer ZYCIA z artykułem mego szanownego polemisty.

Oto co pisze p. Ray Cromley w organie niebylejakim, bo kontrolowanym przez, jeśli nie główny, to jeden z głównych osrodków polityki amerykańskiej: acyjną ręką tajemnicy z pianow przyszłego sekretarza stanu, Jonna Foster Dullesa, dziennikarz z „The Wall Street Journal” informuje, że p. Dulles zamierza w okresie swego urzędowania, to jest niebawem, bo od połowy stycznia 1953, poprzez cztery najbliższe lata podjąć inicjatywę, której praktycznym wyrazem będzie: przesyłanie (naturalnie tajnymi drogami) lektury prasy drukarskiej i papieru za zesłaną kurtynę, celem wywołania tam podziemnej prasy antykomunistycznej; dalej przesyłanie tamże fałszywych przepustek i kart identyfikacyjnych dla antykomunistów; ulepszenie torów sieci łącznikowej krajowej za zesłaną kurtyną z wolnym Zachodem; przesyłanie za zesłaną kurtynę lektur i tanich aparatów radiowych, aoy jak największą ilość ludzi Europy wschodniej (a więc także Polaki) mogła słuchać audycji ze stanów Zjednoczonych i w ogóle z Zachodu (a więc — niecynicznie — nade wszystko audycji radiowych Free Europe, która w lancieciu tych zajęć będzie musiała objąć Polaków w Kraju, co i jak mają czynić ze zrzuconymi drukarniami i papierem, przepustkami, aby to wszystko skłamało się na skuteczną cyferkę przeciw reżymowi); poza tym zaś — jak informuje mrodojęjnie p. Ray Cromley — Kraj będzie otrzymywał fałszywe kupony na artykuły pierwszej potrzeby oraz banknoty celem wywołania tam większego chaosu. Co do oroni potrzebne do rewolucji i ew. udziału w tym wojaka amerykańskiego, jak na Korei, to p. sekretarz stanu Dulles i „specjaliści” waszyngtonscy zamierzają się dopiero namyslić, czy broń i wojsko pociąg na wypadek wybuchu rewolucji. Ten sam problem istniał w stolicach zachodnich latem 1944, kiedy Warszawa, zachęcana radiem i zaopatrywana w aparaty i

utensylia potrzebne do ruchu podziemnego, chwyciła za... butelki z benzyną, natomiast ani bronie ani wojska z Zachodu do końca się doczekała.

Wydaje mi się, że jeśli ongiś Kościusko i Pułaski a teraz sam nawet p. Zygmunt Nowakowski i jeszcze inni niemiagani Polacy biorą lub brąc zamierzają obce pieniądze, to jednak nie bacząc na swiatełne obrazy przeszłości dalekich lat i decyzje współczesnych rodaków potrzebujących pieniędzy, a głównie dolarów — warto się jednak zastanowić, czy naprawdę nazwiska polskie muszą pokrywać kredyt i zaufanie Kraju dla zamierzeń, które nie będąc polskimi — doprowadzić muszą nieuchronnie, a co tu dużo gadać, prowadzą do nowej masakry w Polsce, w której padną tylko Polacy korzystający z prasy, aparatów i tym podobnych przedmiotów nadsyłanych przez p. Dullesa, a zachęcami już od dzisiaj przez radio Free Europe i pracujących tam Polaków o czcigodnych nieraz nazwiskach, którzy wymownie zapewniają rodaków za zesłaną kurtyną, aby byli wytrwali i zawierzyli wszystkiemu, co napływają z ożyjny Washingtona do kraju odciętego od wolnego świata.

P. Bielawicz, jak sądzę, nie ma chyba żadnych złudzeń, że gdyby nawet we Free Europe znaleźli się mężczyźni i rzucający dolary do nóg mocoodawcom chcieli ostrzec Kraj przed prowokacją — zostałyby bezwzględnie wyrzuceni za drzwi, zanim zdolał wykonać swoje szlachetne, ale spóźnione zamiary. W Kraju zaś, zaopatrzonymi obficie w prasę, aparaty, przepustki, a nie oroniki i dynamitu, oroni ręcznej i innych odatków — będą pamiętali, że rozni uczeni, politycy, dziennikarze, pisarze polscy z emigracji przez lata udzielali poparcia i buzdili zaufanie do „Głosu Wolnej Polski”, który — grając marsze i krakowiaki — wzywa wo sabotazow, a w pewnej chwili proponuje nawet nowe „powstanie warszawskie”.

I owo diażego od trzech lat, na początku samotnie, ażis już cności w naszym gronie, ostrzegam przed free Europe i obcymi pieniędzmi.

Pani Bielawiczywo! zalecam, jeśli woino, przestudiowanie dostępnych planow Departamentu Stanu, którego agencją jest właśnie Free Europe. A goy kieczy dożaoje do realizacji tych zamierzeń — chętnie poejęm dające dyskusję. Opawiam się, że oaj bogoni oprakiwai tragiczne skutki pogoni za ocyymi pieniędzmi. Ja diażego, że nie dosc silnie i skutecznie ostrzegam, a p. Bielawicz, że stał się mimiowolnym, choc lekkoimyslnym wosprawcą nowych polskien szubienic nad Wisłą.

Łączę wyrazy należnego poważania

Klaudiusz Hrabyc

New York, 19 grudnia 1952 r.

## TRZEBA UMIEĆ ROZRÓŻNIAĆ

Szanowny Panie Redaktorze!

Weszło to już jakoś w tradycję ZYCIA, że od czasu do czasu red. Bielawicz i ja musimy krzyżować szpady polemiczne na łamach pisma, widocznym w myśl przysłowia „kto się lubi, ten się czubi”. I tym więc razem nie mogę pełnego swady artykułu z „Lepkow” pt. „Dno moralne” zostawić bez odpowiedzi, sprawa jest bowiem zbyt istotna, aby nie należało jej oświetlić i ze strony przeciwnej. Jak bowiem mówi przysłowie „cest du choc des idées que jaillit la vérité”.

W pierwszym rzędzie postawienie na jednej płaszczyźnie pieniądze płaconych przez wartowników polskich w Niemczech na pismo polskie z pieniędzmi, płaconymi na ten sam cel przez skarb obcego państwa, wydaje mi się dość ryzykowne. Jeśli np. robotnik polski w stalowni, pracując dla angielskiego przemysłu wojennego, prenumeruje „Gazetę Niedzielną”, to czy słuszny byłoby powiedzenie, że gazeta ta „wychodzi za pieniądze angielskiego przemysłu wojennego”? Napewno nie! Robotnik ten bowiem do-

sta je swe pieniądze nie za to (i nie po to), że prenumeruje to, czy tamto pismo, ale jako równowagę wykonanej pracy, toteż dopóki pieniądze wycie nie wydaje na cele jakrawo wrocie Angli — nikogo to absolutnie nie obchodzi, co on z tymi pieniędzmi czyni. Tym samym związek między angielskim przemysłem wojennym a redakcją pisma jest żaden i przemysłu w najmniejszym nawet stopniu na charakter i wypowiedzi pisma nie ma wpływu.

Jeżeli polscy dowódcy z ubiegłej wojny otrzymują emerytury od skarbu angielskiego, to pieniądze te otrzymują oni za usługi ubiegłe, a nie za świadczenia obecne, tym samym wypłaty te krepują ich w ich obecnej działalności ani mniej, ani więcej, niż każdego z nas krepuje elementarna lojalność w stosunku do kraju, w którym żyjemy, po prostu przez sam fakt naszego to pobytu.

Jeżeli polski literat czy polityk napisze książkę, wygłosi odczyt czy pogadankę radiową i obce pismo czy radio mu to jego opracowanie opubl-

kuje i — daj Boże jak najsuciej — zapłaci, to tu znów zapłata ta jest równoważnikiem za usługi oddane temu, który dany odczyt czy artykuł publikuje, zapłata więc za określone świadczenia, nie krepująca w niczym obecnej i przyszłej działalności autora.

Jeżeli Kościusko orał zoiu amerykański, waicząc o wolność Ameryki, to i tu zoiła ten był równoważnikiem usług, oddawanych sprawie amerykańskiej, a nie takich, czy innych prac w sprawie polskiej. Za powstanie bowiem w 1794 roku amerykańskich pieniędzy Kościusko nie otrzymał!

Jeżeli natomiast polskie pismo czy polski polityk biorą pieniądze amerykańskie na swe cele redakcyjne czy polityczne, to — tomiarnie przynajmniej — pieniądze te otrzymują oni nie za usługi oddawane sprawie amerykańskiej, nie za takie czy inne konkretne prace dla Ameryki, ale wyłącznie i jedynie za prace, które wykonują dla sprawy polskiej. Pieniądze tu otrzymywane nie są więc równoważnikiem pracy, wykonanej dla tego, kto za nią płaci, ale zapomoga dla prac wykonywanych w interesie tego, kto pieniądze bierze.

Pytaniem istotnym jest więc, czy z punktu widzenia sprawy polskiej branie takich pieniędzy jest wskazane i czy tą drogą nie wytworzą się zależności polskiej polityki od tego, kto pieniądze płaci. Tak postawiony problem jest jasny i wyrazny i nie sądzę, aby go należało mieszać z zagadnieniami charakterem swym całkowicie różnymi. Nie należałoby go mieszać nawet w interesie sprawy, której red. Bielawicz usiłuje bronić. Uważny czytelnik musi się bowiem zapytać, czy istnieć sprawa ta jest tak stała, że dla oonony jej red. Bielawicz musi, używając tego własnego wyrażenia, aż stawać na głosach?

Aoy na postawione pytanie odpowiedzic, należałoby wpierv zapytać, co to są obce pieniądze? Nie są nimi ooz wątpienia pieniądze Polonii Amerykańskiej, pomimo iż red. Bielawicz w zapale walki niezamierzenie niewątpliwie obraża ją, twierdząc, że amerykańskie polskiego pocnoczenia „wielmoże są winni tylko swiej wielkiej ojczyźnie”, Ameryce. Wiemy bowiem doskonale, że na każdym kroku dowodnie oii wykazują, jak głęboko są przywiązani do sprawy polskiej i tym samym pieniądze z tego źródła płynące uważać należy za pieniądze polskie, nie amerykańskie.

Należy również rozróżnić, na jaki cel pieniądze płacone przez rząd obcy są przeznaczone. Jeśli rząd brytyjski płaci na kształcenie młodzieży polskiej, to największy nawet purysta nie może uważać, że pieniądze te należy odrzucić. Chociaż i tu zwrócić by należało uwagę, że skoro pieniądze tymi dysponuje obcy rząd, zużywa on je biorąc pod uwagę interes własny, a nie polski, skutkiem czego Polacy muszą działalność brytyjską uzupełniać, tworząc Polski Uniwersytet na Obczyźnie z funduszami tym razem wyłącznie polskich. Istnienie więc funduszów polskich jest konieczne nawet i dla tych zadań, które w dużej mierze pokrywa rząd obcy.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa radiostacji Free Europe. Polacy, którzy tam pracują, są niewątpliwie na służbie amerykańskiej i amerykańskie biorą pieniądze. Pomimo to jestem zdania, że dobrze uczynili, obejmując te posady. Gdyby nie oni bowiem, dostaliby je ludzie typu agencyjnego, pokorni sudy obcy dyrektwy, co niewątpliwie sprawie polskiej nie wyszłoby na dobre. Jestem jednak przestwiadczy, że — gdyby nie nieszczyśny rozłam polityczny — zgodna opinia polska mogła być wyomoc na kierownictwie radia Free Europe, aby w audycjach swych nie stroiło się w cudze piórka, twierdząc, że jest głosem Wolnej Polski. Wiemy bowiem doskonale, że choc w radiu przemawiają wołni Polacy, głosem Wolnej Polski ono nie jest, nie podlega ono bowiem żadnemu polskiemu kierownictwu politycznemu. Na razie co prawda nie pociąga to za sobą żadnych skutków ujemnych. Moze jednak się zdarzyć, że między interesami amerykańskimi a polskimi zaistnieje wyraźna sprzeczność. Niech np. polityka amerykańska uzna za požądane wywołanie ruchawki w Polsce wbrew opinii polskiego kierownictwa politycznego, stworzenie armii pseudo-polskiej, nie podległej polskiej władzy politycznej lub też ewentualnie ugłaskanie Niemców kosztem ziem polskich. Nie wątpię, że nikt z obecnych polskich pracowników radia Free Europe propagandy zadań tych by się nie podjął, nie ludzę się jednak niestety, że znajdują się inni, o bardziej giętkim kregosłupie. Jak trudno będzie wtedy ostrzec Kraj, że obecnie Free Europe to głos Ameryki, a nie Wolnej Polski!

Jeśli więc ta jawna i na określonych warunkach oparta współpraca Polaków z pieniędzmi amerykańskimi kryje w sobie możliwość poważnych niebezpieczeństw, o ilez bardziej groźna może być finansowa závisłość polskich oosrodkow politycznych od obcych pieniędzy.

Przed wszystkim wiemy, że Amerykanie umiejają używać swych pieniędzy jako środka nacisku politycznego. Widzieliśmy to np. na przykładzie amerykańskiej ingerencji w grecką ustawę wyborczą, czy też we francuską gospo-

darkę finansową. Jeśli więc interwencja taka jest możliwa wobec partnerów w chwili obecnej mocniejszych od nas, o ilez łatwiejsza jest ona w stosunku do partnerów słabszych! I tu znów obawa nie jest tylko teoretyczna, jak świadczy przykład krótkoterminowego żądania przeniesienia biur komitetów narocowycm z Waszyngtonu do Nowego Jorku. Jeśli w tak stosunkowo drobnej sprawie umiano użyć groźby comięcia zapomog, czyz wolno oczekiwać, że grozota ta nie powtorzy się w sprawach ważniejszych jak — biorąc jeden z wielu przykładow moziwoycn — gdyoy Amerykanie chcieli sklonić Czechow do włączenia gen. Prchal do swego Komitetu Narodowego lub też do ogłoszenia gotowości przyjęcia Niemców z powrotem do Sudetow?

Nie jest dostatecznym argumentem, że przecież i w czasie wojny krząd Polski korzystał z funduszow angielskich. ro pierwsze bowiem była to pożyczka (wiemy, że rząd angielski chciał zwrot jej wyegzekwować od rezymu), po drugie zaś Polska wnosiła do wspólnego kotła cos, co znacznie bardziej było cenne, niż pieniądze: 1 i 2 Korpus, Armie Krajow, lotnictwo i marynarka. A co dziś dać mogą politycy polscy jako równowartosc otrzymywanych pieniędzy?

Jeżeli więc, jak pisze red. Bielawicz, niektórzy politycy otrzymują pieniądze amerykańskie „bez żadnych zobowiązań ze strony biorących”, to tym samym, nie mniej, ale raczej więcej uzależniają się moralnie od tych, którzy im płacą. Zapłata za wyonaną pracę czy uslugę nie wymaga od biorącego niczego więcej, niż sumiennego wykonania tego, za co on pieniądze bierze. Kto jednak bierze pieniądze za darmo, zaciągaa duze zobowiązania na przyszłosc w stosunku do tego, kto mu pieniądze te daje. A ponao to przyzwycają się do życia na cudzy koszt. Jeśli więc dający po pewnym czasie zazaą od biorącego drobnej, na początke niewinnej, usługi, jakież trudno będzie mu jej odmowić. A jeśli następnie żądanie to nie będzie już tak niewinne, jakże łatwo temu, kto przyzwycał się do darmochoy, ulec pokusie i powiedziec sobie: „pieniądze, które otrzymuję, pozwalają mi uczynić tyle dobrego dla sprawy polskiej, że nierozważnym romantyzmem byłoby nie pojsz na drobny kompromis”. I tak od rzymczyka do koniczka. Nie jest to oczywiście droga nieunikniona, jest ona jednak możliwa i niestety psychologicznie prawooodonaa. Diażego też właśnie branie pieniędzy obcyem przez politykow jest połączone z poważnym niebezpieczeństwem uzależnienia polskiej polityki emigracyjnej od czynnika obcego, działającego oczywiście we własny, a nie w polskim interesie, nie mówiąc już o tym, że każdy inaczej rozumia z tym, kto od niego jest niezależny, a inaczej z tym, kogo on ma w swej kieszeni.

Z tym łączy się sprawa druga. Pracownicy Free Europe są na obcyem pensjonaci. Jawnie i bez niedomowien „sytuacja jest więc jasna i jak długo nie zachoczą sprzeczność interesow między sprawą polską a ich pracodawcami, trudno nie przyznać, że postępowanie słuszne. Diażego jednak też zasady jawności nie upowszechnić? Diażego — jak podaje londyński „Dziennik” — pewne pismo polskie publikuje fikcyjne listy składek? Jest to przecież najpewniejsza droga, aby wzbudzić podejrzenia, że ma się cos do ukrywania.

Jeśli więc — jak twierdzi red. Bielawicz — nie ma niczego złego w pobieraniu pieniędzy amerykańskich przez polskich „uczonych, pisarzy i politykow”, diażego nie podać ich nazwisk do publicznej wiadomości? Ze jawność dochodow i wydatkow w polskim życiu emigracyjnym jest możliwa, dowiodł tego Skarb Narodowy. Czyż nie byłoby więc rzeczą słuszną, aby te samą zasadę jawności zastosować i do tych wszystkich, którzy działają na polskiej emigracyjnej arenie politycznej? Podstawą bowiem demokracji jest jawność. Czarne fundusze i — na szczęście już obecnie na emigracji nie istniejące — czarne gabinety nie bardzo jakos do demokracji pasują.

Na koniec sprawa ostatnia, pro domo nostra, wspólnego domu red. Bielawicza, mojego i tych tysięcynych rzesz, które — choc podzielone poglądami politycznymi — łączą się jednak we wspólnej idei, jaką reprezentuje ZYCIE. Otoż właśnie diażego, że ZYCIE jest tym domem wspólnym, każdy kto do niego pisuje, powinien swe animozje polityczne pozostawić za progiem. Jeśli więc już publikuje się artykuły na tematy, które stanowią kość niezgody politycznej naszej emigracji (co osobicie nie wydale mi się bardzo požądane), to w każdym razie muszą one unikać wszystkiego, co traci polemika polityczną. Toteż zwroty takie, jak „Dziennik Polski z Detroit i stojący za nim mocodawcy polityczni”, lub „osoby „nieimie ideologom Dziennika”, zupełnie niewinne w piśmie politycznym, na łamach ZYCIA nie wydają mi się na miejscu.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy najwyższego szacunku.

Dr Tadeusz Felszyn  
Spinkhill, 4 grudnia 1952 r.

## LISTRY

# IPAK O „BIBLIOTECE POLSKIEJ”

Szanowny Panie Redaktorze! Wam zaszczyt zakomunikować, że na odbywym w dniu wczorajszym posiedzeniu Zarządu Instytutu P. A. K. została gorąco podkreślona z wielkim uznaniem piękna inicjatywa „Biblioteki Polskiej”, podjęta przez Osrodek Wydawniczy „Veritas”.

Pragnąc dać wyraz temu uznaniu Zarząd IPAK dla biura uchwalił jednomyślnie zaprenumerowanie wszystkich nowowydawanych w ramach „Bi-

blioteki” książek oraz poprzeć tę akcję przez zachecenie w naszym „Czynie Katolickim” do licznej subskrypcji tych wydawnictw.

Załączając kwotę 8/6 jako przedpłatę na pierwszą książkę, łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne „Szczęść Boże”.

B. Podhorski  
dyrektor  
Londyn, 9 stycznia 1953 r.

## PROF. BACKVIS O RECENZJI W „ZYCIU”

Szanowni Panowie!

Pragnę serdecznie podziękować za miły i subtelny dowod pamięci w postaci przesłanego mi egzemplarza cennego pisma Panów, w którym profesor Stanisław Stronski był łaskaw jak najpochlebnie omowić mój udział w księdze zbiorowej o Słowackim.

Niech mi wolno będzie przy tej sposobności powtórzyć to, co już nieraz mówilem: Nie przestaje dziękować losowi za zgoda nie dający się przewłóczyć przypadków, który mnie, doktora filologii klasycznej, skierował ku poświęceniu pracy badawczej mego życia dziedzinie sławistyki, a w szczególności Bruksela, 25 grudnia 1952 r.

## ZAPISKI LONDYŃSKIE

### PIEWACZKA POLSKA W LONDYNIE

W operze Covent Garden występowała ostatnio przez dwa tygodnie śpiewaczka polska Eugenia Zarecka; objęła ona jedną z głównych ról w „Weselu Figara”.

P. Zarecka mieszka obecnie stale w Mediolanie; zamężna jest za oficerem angielskim. Ostatni raz występowała w Londynie przed trzema laty.

### ZMIANY W PRASIE LONDYŃSKIEJ

Lord Kemsley, właściciel wielkiego koncernu prasowego, sprzedał ostatnio dziennik „Daily Graphic” (poprzednio noszący nazwę „Daily Sketch”). Nabywcą są „Associated Newspapers”, tj. koncern lorda Rothermera, w którego rękach znajdują się „Daily Mail”, „Evening News” i „Sunday Dispatch”. Przez sprzedaż „Daily Graphic” lord Kemsley pozbył się jedynego swego dziennika o zasięgu ogolno-krajowym. Pozostał mu natomiast szereg dziennikow prowincjonalnych, w Londynie zaś wielka gazeta niedzielnia „Sunday Times”, a także „Sunday Graphic”, który sprzedając objęty nie został.

Brat lorda Kemsleya, lord Camrose jest, jak wiadomo, właścicielem „Daily Telegraph”, największego dziś konserwatywnego dziennika brytyjskiego, który przed wojną wchłonił dawną czolową gazetę konserwatywną „Morning Post”.

### KONCERT KU CZCI SIBELIUSA

Znakomity kompozytor fiński Jan Sibelius obchodził parę tygodni temu 87-mą rocznicę swych urodzin. Dla uczczenia tej rocznicy w londyńskim Festival Hall odbył się koncert jego utworow muzycznych w wykonaniu London Symphony Orchestra.

Sibelius jest dzisiaj najstarszym spośród żyjących wybitnych kompozytorow. Od lat jednak dwudziestu z górą nie stworzył żadnego nowego dzieła muzycznego.

### NIE MA SRODKA NA MGLĘ LONDYŃSKĄ

Niezwykłe gęsta i dotkliwa mgła, jaka nawiedziła Londyn i okolice w pierwszych dniach grudnia, wzbudziła znów zainteresowanie zagadnieniem, czy nauka jest już w posiadaniu środków, które by mgłę tego rodzaju potrafiły rozpraszac. Okazało się, że jak dotąd sposobow na to właściwie nie ma. Owszem, robione są wysiłki w kierunku oczyszczenia z mgły pewnych niewielkich terenow, przeż wszystkie lotnisk. Stosowany jest w tych wypadkach zwłaszcza system „FIDO”, wynaleziony w czasie wojny, a polegający na zastosowaniu palącej się benzyny, wychodzącej z rur długich i zaopatrzonych w liczne otwory. Jest to jednak system bardzo kosztowny i nie dający się użyć w stosunku do całych miast, w szczególności do miast oibrzyna, jakim jest Londyn.

Inny system polega na nasycaniu mgły środkami chemicznymi, rozpylanymi z góry. Przez analogiczny zabieg w stosunku do chmur można spowodować deszcz. Jest to jednak również metoda bardzo kosztowna, zwłaszcza jeśli chodzi o niszczenie mgły. Inna sprawa, że mgła tego rodzaju, jaka nawiedziła stolicę Anglii kilka tygodni temu, staje się przyczyną strat finansowych, idących w miliony funtów, nie mówiąc już o ogromnych szkodach, jakie wyrządza zdrowiu mieszkańców Londynu.

## NAKŁADEM KAT. OSRODKA WYD. VERITAS wyszła z druku stylowa opowieść

## Juliusza ZEYERA WYGRANA MIŁOŚĆ

Przekład M. Wolskiej  
Ilustracja L. Pawlikowskiej  
Cena 5/-

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefon: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Odstąpienie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po pol. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja śladnych rękopisow nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d” (/ /), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEN: 1 cal przez 1 lam — 2/-, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Przenosiła zagranicą: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca”. Av. Leandromo N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 fra, kwartalnie 80 fra. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 fra, kwartalnie 540 fra, Przedstawicielstwo: „Libella”, Librairie, 12, rue St. Louis n°16, Paris IV, — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa”. (22) Quakenbrück, Shiphorst 2 i St. Mikulcu, (13 B) München 54, Seehamerstr. 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 fra. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr., Przedstawiciel: B. Kurkowski Angatan 6c Lund, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2\$, pocztą lotniczą 5\$. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wagner st. Utica, 3) Baginski, 5650, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.